Rok XXXII. Piotrków, dnia 11 Września (29 Sierpnia) 1904 r. № 37.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Widoki na przyszłość.

Krwawe wypadki na dalekim wschodzie, wojna pomiędzy Rosyją a Japonją, odbiły się nadzwyczaj niekorzystnie na handlu i przemyśle naszego kraju, który pod względem ekonomicznym bardzo silnie odczuł brzemię wojenne. Jeżeli handel i przemysł o wiele więcej zasobnych i mniej dotkniętych skutkami wojny państw zagranicznych stracił na toczącej się wojnie milijony, to straty tem dotkliwsze wykazało gospodarstwo naszego kraju. Liczne bankructwa, zawieszenie wypłat, masowe uwalnianie robotników z fabryk i zakładów przemysłowych, a nawet zatrzymanie biegu wielu z nich nasuwać muszą smutne refleksyje dla każdego, kto zwraca uwagę swą na rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego. Przedewszystkiem ucierpiały fabryki i zakłady przemysłowe przeróbcze włókniste, a więc przędzalnie bawełny i wełny. Potęgujący się z każdym rokiem rynek ich zbytu, Syberyja a po części Mandżuryja, dotnięte klęską wojny, z chwilą jej wybuchu na razie i raptownie zaprzestały zadawalać swe zapotrzebowania. Wstrzymanie budowy projektowanych licznych linij kolejowych również niekorzystnie oddziałało na fabryki żelazne i hutnicze, a nawet ruch budowlany, zapowiadający się na rok bieżący w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego dosyć pokaźnie, zawiódł w znacznej części oczekiwania. Zrozumieć nie trudno, że wobec takiego położenia przemysł węglowy, będący podstawą każdego przemysłu przeróbczego, musiał w ostatnich miesiącach głęboko odczuć ogólny zastój handlu i przemysłu naszego kraju.

Od kilku więc miesięcy kopalnie węgla znalazły się w położeniu trudnem; początkowo, licząc na poprawę ogólnej sytuacyi, zaczęły składać na zwały znaczną część swego wydobycia, a obecnie nawet zmuszone zostały do znacznych ograniczeń swej wytwórczości, nie znajdując nabywców węgla. Stan ten zawisł nad naszą okolicą dosyć groźnie i wypada nam spojrzeć nieco w przyszłość, by można było zoryjentować się w położeniu i przewidzieć w najbliższej przyszłości koleje przemysłu węglowego i związanego z nim istnienia tysięcy jego pracowników.

Poprawa rynku węglowego naturalnie zależeć będzie przedewszystkiem od wypadków natury militarnej. Rychłe zakończenie wojny powinno oddziałać odżywczo na przemysł i handel Państwa i naturalnie na handel i przemysł ściśle z niem związanego Królestwa Polskiego. Przewidzieć nawet można, że z chwilą zawarcia pokoju nastąpić winno bardzo silne ożywienie w stosunkach handlowo-przemysłowych, a to tem bardziej, że przeszło od pół roku zapasy towarów na rynkach syberyjskich stale są wyczerpywane, nie będąc zastępowane nowymi, gdyż cała sprawność przewozowa linii Syberyjskiej oddaną została na potrzeby walczącej armii. Oprócz tego, ponieważ przeważnie całe zaprowiantowanie armii rosyjskiej odbywa się w granicach Państwa, t. j. Syberyi, takowa ciągnie zyski i tam nagromadza się gotówka, co z końcem wojny i przy nadarzających się sposobnościach wywoła nadzwyczaj liczne zaspakajanie potrzeb jej mieszkańców, a więc zapotrzebowanie wytworów przemysłu.

Że sfery handlowe pojmują ten stan rzeczy i że zapobiegliwi kupcy spieszą już wyciągnąć korzyści z tego położenia, dowodem być może to, że pomimo iż na wschodzie grzmią działa i różczka oliwna pokoju spoczywa jeszcze w ukryciu, wielu kupców z Cesarstwa zaczyna odwiedzać Łódź i Warszawę z zamiarem poważnych tranzakcyj handlowych. Znamienną powinna być również pogłoska o tem, że niektóre roboty kolejowe, powstrzymane z chwilą rozpoczęcia wojny, mają być niebawem rozpoczęte na nowo. Zapowiedź więc pewnego ożywienia handlowego a może nadzieje na rychłe ukończenie zapasów wojennych powinny rokować na nadchodzącą zimę o spotęgowaniu i znacznem ożywieniu się ogólnych rynków handlowo-przemysłowych naszego kraju, a co za tem idzie, i poprawę stanu przemysłu węglowego, którego chwilowy zastój odbija się tak niekorzystnie na naszej okolicy.

(«Przegląd Górniczo-Hutniczy»).

„Uchowaj nas Panie".

«Uchowaj nas Panie od mandarynów o różnych gałkach, których spory zastęp hodujemy i wypuszczamy w świat rokrocznie—tak woła słusznie feljetonista *«Rozwoju»*.

— «Widzisz, dostałeś mundurek i czapkę ze znaczkiem. Ucżże się teraz, abyś jaknajprędzej dostał patent, który wyróżni się z całego tego motłochu, ciężko pracującego na kawałek chleba, pozwoli ci zająć dobrze płatną posadę i rozkazywać innym». Oto autentyczne rady i nauki, których rodzice i opiekunowie nie szczędzą dziatwie, zaraz po szczęśliwie przebytym egzaminie, przebranej w mundurki szkolne.

A jakże rzadko usłyszyć można, co następuje:

— «Ucz się, gdy ci otwarto wrota uczelni, bo nauka to wielki skarb, który cię uszlachetni i dopomoże być użytecznym sobie i krajowi. Pamiętaj abyś ukochał zawód, któremu się poświęcać zamierzasz, bo tylko praca umiłowana pożądane wydaje owoce. Ucz się nie dla dyplomu, lecz abyś zbadał tajniki wiedzy i dla dobra kraju zastosował je w praktyce».

A jednak, gdyby tak było, zamiast mandarynów, zdolnych tylko do dawania rozkazów—i kulisów, bezdusznie, automatycznie wykonywujących powierzoną sobie pracę, mielibyśmy dzielnych kierowników i pracowników, posuwających raźnie naprzód rozkwit krajowego przemysłu, krajowych rękodzieł i ogólnej kultury krajowej.

Mandarynizm, tak bardzo u nas kwitnący, nie wytwarzałby bezmyślnej formalistyki, owej plagi wszelkich naszych stosunków społecznych...

Wobec braku miejsc.

Oddział równoległy klasy I-ej. Wobec braku miejsca dla 30 uczniów, którzy do klasy I-ej zdali egzamin zadawalniająco lub bardzo dobrze, d. 7 b. m. odbyła się sesyja w magistracie Piotrkowskim, na której ojcowie tych dzieci, które już w tym roku nie znalazły pomieszczenia w klasie pierwszej, zadeklarowali złożyć potrzebne do prowadzenia tejże klasy, oprócz wpisów, r. 1000 i zagwarantowali składanie takiej sumy przez lat cztery—t. j. na prowadzenie w roku następnym równoległej kl. 2-ej, potem 3-ej i 4-ej. Ogromna większość zebranych, mających synów, którzy dopiero w przyszłym lub latach następnych będą kandydatami klasy I-ej, od składek się powstrzymała; zadeklarowali się oni jednak płacić je i to niektórzy dość duże kwoty, o ile mieliby gwarancyję, że i w ciągu lat następnych otwieranemi będą oddziały równoległe owej klasy pierwszej, od której wrót corocznie znaczna ilość chłopców, którzy zdali egzamin, bywa odsuwaną. W tym celu ma się odbyć nowa narada w magistracie.

Na ten rok więc sprawę oddziału równoległego można uważać za załatwioną. W chwili oddania do druku numeru «Tygodnia» odbywa się właśnie w gimnazyjum sesyja, mająca wyrzec ostatnie w tej kwestyi słowo.

O rezultatach następnej narady w magistracie nie omieszkamy powiadomić naszych czytelników.

W sprawie ogródków dziecięcych.

W swoim czasie zarząd łódzkiego oddziału towarzystwa hygienicznego warszawskiego zwrócił się do gubernatora piotrkowskiego w sprawie uzyskania pozwolenia na założenie w Łodzi ogródków dziecięcych.

Otóż obecnie—jak donosi «*Rozwój*»—wydział lekarski rządu gubernialnego piotrkowskiego nadesłał na ręce prezesa zarządu towarzystwa hygienicznego dr. St. Serkowskiego odpowiedź, iż gubernator piotrkowski porozumiewał się w sprawie zorganizowania zaprojektowanych ogródków dziecięcych w Łodzi, (na wzór istniejących w Warszawie imienia Rau) z Generał-gubernatorem warszawskim, a ten zakomunikował, że w myśl § 2 ust. towarzystwa hygienicznego, zmienionego przez ministeryjum spraw wewnętrznych przy zatwierdzeniu w d. 17 marca 1901 r. przepisów o ogródkach dziecięcych Raua, urządzenie wzmiankowanych ogródków przez łódzki oddział towarzystwa hygienicznego zawisło od specyjalnego pozwolenia władz rządowych, na zasadzie postanowienia, zatwierdzonego przez ministeryjum spraw wewnętrznych.

Wobec tego zarząd łódzkiego oddziału towarzystwa hygienicznego musi opracować odpowiedni projekt ustawy zaprojektowanych ogródków dziecięcych w Łodzi i przedstawić go za pośrednictwem odnośnych władz do zatwierdzenia ministeryjum.

Z Bełchatowa.

(Koresp. «Tygodnia»).

d. 5 września 1904 r.

Osada nasza poruszoną została w dniu 4-m września, niebywałym faktem w jej dziejach, a mianowicie odbytym koncertem amatorskim, na rzecz naszej straży ogniowej ochotniczej.

Co może staranie i poświęcenie ludzi dobrej woli, koncert ten jest tego dowodem. Zdawałoby się, że rzecz taką urządzić w naszej osadzie, jest prawie niemożebnem; tymczasem pp. Moskalewskiemu, Rybczyńskiemu, Leguckiemu i Gretkowskiemu, udało się, nietylko uprosić amatorów, ale i pod względem kasowym zapewnić powodzenie koncertowi.

Nie wątpię, że w swoim czasie, zarząd straży ogniowej da odpowiednie sprawozdanie z koncertu i złoży podziękowanie wszystkim tym, którzy przyjmowali w niem udział; ja tylko jako widz, nie mogę się powstrzymać, by nie wyrazić uznania dla wyżej wymienionych panów, że dzięki im, koncert, jak na nasze stosunki, odbył się wspaniale.

Koncert odbył się w sali miejscowej fabryki pana Frejtaka, którą bezinteresownie wraz z oświetleniem elektrycznem ofiarował właściciel przyczyniając się, tym sutym datkiem do powiększenia dochodu.

Niemały zaszczyt spotkał też naszą straż ze strony straży piotrkowskiej, gdyż przedstawiciele tejże, raczyli przybyć na nasz koncert. Dzięki więc staraniom ludzi dobrej woli straż nasza zyska dość pokaźny zasiłek, a słusznie jej się to należy, bo w tym roku przy tak częstych pożarach wiele narzędzi ma uszkodzonych, które nowemi zastąpić trzeba.

W koncercie przyjęli udział: znany i ceniony solista-skrzypek p. Brandt, wiolonczelista p. Malinowski, kwartet smyczkowy, orkiestra amatorska z Piotrkowa i tutejszy chór kościelny.

Koncert udał się znakomicie. Szczególniejszem powodzeniem cieszył się tryumfator tego koncertu p. Brandt, jako solista, dyrektor orkiestry amatorskiej i kompozytor. Kilka jego kompozycyj wykonanych przez orkiestrę—w tem i walc napisany specyjalnie na koncert—przyjęto z wielkim zapałem. Na skrzypcach odegrał p. Brandt (akomp. p. Gretkowski) słynne «Ballade et Polonaise» Vieuxtempsa, dorzucając na huczne brawa «Romanze Andaluza» Sarassatego oraz «Serenadę» Drolla. Z powodzeniem również grał na wiolonczeli p. Malinowski (akomp. p. Brandt) «Sycylianę» Mascagniego oraz nad program Poloneza z «Hrabiny» Moniuszki. Kwartet smyczkowy złożony z pp. Brandta, Żuwala, Celejowskiego i Malinowskiego odegrał z odczuciem przepiękne «Andante cantabile» Czajkowskiego i «Bajeczkę» Komżaka. Miejscowy chór kościelny, pod kierunkiem p. Gretkowskiego, odśpiewał «Madrygała» Sullivana, krakowiaka «Poleć pieśni» Moniuszki i parę melodyj ludowych, a że śpiewał dobrze, dowodem to, że prawie cały swój program zmuszony był «bisować».

Koncert przyniósł czystego dochodu około 200 rubli. X.

Zbrodnia w Pabianicach.

W „Rozwoju" z dnia 7 września, czytamy:

„Wczoraj, około godz. 11 wieczorem, w Pabianicach, przy ulicy Długiej, w domu Mischala, rozegrał się krwawy dramat, ofiarą którego padły dwie osoby. Na pierwszem piętrze od frontu, w domu Mischala, mieszka wdowa Racińska, z czworgiem dzieci, które kształcą się w szkołach miejscowych. Najstarsza córka, Maryja, b. uczenica szkoły handlowej pabianickiej, w dniu wczorajszym, po rocznej kuracyi w gubernii mińskiej, powróciła do Pabianic. W mieszkaniu Racińskiej, jako dobry znajomy, bywał 30 letni Zygmunt Chmieleński, nauczyciel języka polskiego w obu szkołach handlowych. Chmieleński, jako pochodzący z tych samych stron, co i rodzina Racińskich, był częstym i dobrze widzianym gościem, tem więcej, że mieszkał w tym samym domu, w oficynie na pierwszem piętrze. Chmieleński od lat dwóch, jak stwierdzają jego koledzy, był chory nerwowo; w roku zeszłym nawet, podczas roku szkolnego, brał dwa razy urlop w celach kuracyjnych. W r. b., kiedy powrócił z wakacyi, otoczenie całe, w którem żył Chmieleński, zauważyło, że choroba nietylko nie została usunięta, ale spotęgowała się jeszcze więcej.

Wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem, Chmieleński, dowiedziawszy się, że Maryja Racińska powróciła do domu, przyszedł do mieszkania jej matki, rozmawiał ze wszystkiemi; zauważono, że był jakoś niezwykle zdenerwowany. Kiedy koło godziny 11-ej pani Racińska wyszła do drugiego pokoju, a córka jej Maryja wstała od stołu, Chmieleński nieznacznie wyjął rewolwer małego kalibru i dwa razy strzelił do niej; pierwsza kula ugodziła ją w rękę, a druga w biodro, zkąd przeszła w pachwinę. Postrzelona, pod wpływem przestrachu czy też bólu, straciła przytomność i padła na podłogę. Chmieleński przyłożył lufę rewolweru do skroni i wystrzelił; śmierć nastąpiła natychmiast.

Na odgłos strzałów pani Racińska wbiegła do pokoju, a spostrzegłszy córkę, leżącą na podłodze, wijącą się w bólach i Chmieleńskiego, poczęła wołać o pomoc. Na krzyk nieszczęśliwej matki przybiegli sąsiedzi, sprowadzono doktora Szretera, który stwierdził śmierć Chmieleńskiego, zaś Maryi Racińskiej dokonał operacyi wyjęcia kuli spłaszczonej z ręki, drugiej zaś kuli dr. Sz. nie mógł wyjąć. Wezwano telegraficznie doktora Krajewskiego.

Za zezwoleniem naczelnika straży ziemskiej, ciało zabitego Chmieleńskiego przeniesiono z mieszkania pani Racińskiej do jego mieszkania, a ciężko ranną Maryję Racińską, pod opieką doktora przewieziono do szpitala. Stan zdrowia chorej w obecnej chwili nie jest beznadziejnym. Dramat ten wywarł na mieszkańcach Pabianic wstrząsające wrażenie".

— **Organizacyja ziemska**, t. z. «ziemstwa», mają być—jak donosi korespondent petersburski do «Now. Wremieni»—wprowadzone i w Królestwie Polskiem, ale w zakresie jeszcze niższym, niż organizacyja wprowadzona w roku zeszłym w kraju północno-zachodnim... Zamiast gubernijalnych wydziałów ziemskich, otworzone będą tylko specyjalne wydziały przy rządach gubernijalnych, na czele których stać ma jeden z radców tegoż zarządu; powiatowe wydziały już będą tylko składową częścią zarządu biur powiatowych. Ludność miejscową reprezentować mają dwaj radni—mianowani przez administracyję lokalną. Będzie to zatem, sądząc z projektu, nie organizacyja ziemska, lecz poprostu będą to komitety o charakterze biurokratycznym, z pewnym udziałem przedstawicieli ludności krajowej.

KARTKA Z ŻYCIA.

Papa. Czemu do stu djabłów ten zając taki suchy! Drugi raz wyrzucę go razem z półmiskiem za okno. (Do służącej) Zabierz mi to i powiedz, żeby mi nigdy kucharka nie dodawała śmietany.

Córka Renia. Och! co za proza! (Wstaje. Wysoka na trzy łokcie, w czarnej sukni i modnem gładkiem uczesaniu, z wyrazem najnudniejszej nudy w oczach).

Mama. Ty, Reniu, masz specyjalność irytowania ojca.

Córka Renia. Ależ, mamusiu, mój nastrój wewnętrzny nie pozwala mi na słuchanie tych codziennych pospolitości; mój dar kompozytorski na tem traci. (Pada na kanapę) Komponuję! komponuję! komponuję! Iskra twórcza przebiega mą wyobraźnię i spowija mój umysł świetlaną nicią. Palety! palety! panno Lucyno palety! pendzli—farb—terpentyny!..

Mama. Ależ ona się rozchoruje. Co za przejęcie—co za genjusz! (Genjusz leży na otomanie—ręce założone ponad głową—panna Lucyna biega, wnosi przybory. Dusza genjalna wstaje — ziewa i rzuca na płótno fijoletowe smugi farb; po chwili rozmalowywa się i zaczyna wesoło pogwizdywać melodyję: «O, luba ma, twych oczów czar»! (Wpada służąca.)

Renia. Nie przeszkadzaj! wynoś się!

Służąca. Ale, bo proszę panienki, pani prosi o szal!

Renia. Ach Boże, zasłonięte nim okno! Nie dam szala.

Służąca. Jakto? pani prosi.

Renia. To bierz. (Zaczyna się ściąganie szala. Bęc, trzask—gul, gul, gul—ostra woń rozlega się po pokoju).

Renia (do służącej). Wynoś się! rozlałaś terpentynę.

Mama (z drugiego pokoju). A psik, a psik, chum, chum. Dostałam chrypki, kaszlu! Bój się Boga, co ty tam wylałaś!

Renia (w pasyi do sługi). Wytrzyj prędko—widzisz! Wynoś się. (Po chwili sama) Coby tu wymyślić, żeby nie wchodzili...Klucza niema... (Po krótkim namyśle) Wiem. (Bierze farbę czerwoną, smaruje zawzięcie klamkę z zewnątrz drzwi i zamyka. Po chwili). Co ja wycierpię, co ja wycierpię! mój talent się marnuje... Ja tu nic nie zrobię, a przecież czuję, że mam ogień—ten ogień twórczy. Och! co tu za schemat pojęć! Brak polotu, brak wrażeń. (Dzwonek).

Służąca (z za drzwi). Proszę panienki, list.

Renia. Chodź, chodź, daj mi list. Ach, od Lili! dawaj prędko. (Służąca podaje list; koperta z winietką sportową). Cóż zrobiłaś? cała koperta czerwona.

Służąca (zdziwiona). A!...

Renia. Prawda, umalowałam drzwi, żeby nikt nie wchodził, lagne ordinaire. (Otwiera list, czyta) «Najdroższa Reniu. Wyobraź sobie moje nieszczęście» (do siebie) Cóż tam znowu. (znów czyta) Trzy razy omyliłam się i pracowałam po godzinie nad cudzą maską. Wzięłam najprzód Teli, potem Mani, a w końcu Zosi, moją zaś wzięła Mania; dlatego nie skończyłam modelu. Mistrz ani patrzeć nie chciał—śmiał się i kpił, że tak dobrze rzeźbimy, iż nawet swojej pracy poznać nie możemy. A one wszystkie takie złe na mnie, że im popsułam rzeźbę. Czy one umieją lepiej odemnie? Taka Zosia np. której ciągle opada glina!.. co nawet nie umie przylepić na desce!.. Jestem tak przygnębiona.. Pomyśl, takie nieszczęścia i to wszystko na raz—czy ja to tylko zdołam przenieść. Dodaj mi sił, moja najukochańsza, ty wiesz, jak cię kocham! Każdy twój list całą noc mi nie da spać. Napisz i pocieszaj mię! Twoja Lili». P.S.—Halinka przywiozła z Ukrainy lubczyku od znachora; dała go Zosi. Myśmy chciały zobaczyć, co jest w niej takiego tem, ale nam nie dała. Takeśmy się śmiały! szkoda, że Ciebie tu nie było. Co ty teraz malujesz? ja nic, tak jestem przygnębiona, że ledwo modelować mogę. (Po chwili wchodzi ojciec—Renia zadumana, wpatrzona w list).

Ojciec.—Moja Reniu, dosyć już tej pacaniny. Zabierz się do pracy—trzeba się domem zająć. Malarstwo jest dobre, ale to przecież nie fach—ty nie masz takiego talentu nadzwyczajnego. Zresztą wy, kobiety, egzaltantki, nie umiecie wytrwać i choćbyś chciała coś zrobić, tobyś nie

Projekt powyższy opracowany został w ministeryjum spraw wewnętrznych, które przesłało go już do opinii generał-gubernatora warszawskiego.

Kronika Piotrkowska.

— **Przypominamy,** że 14 b. m. tj. w dniu 3-im rozpoczynającego się jutro walnego jarmarku w Piotrkowie na konie, inwentarz i narzędzia rolnicze, odbędzie się wystawa i premijowanie koni trzy, cztero i pięcioletnich, w którym to celu przeznaczono na nagrody rb. 1000. Dnia następnego t. j. 15 b. m. odbywać się będzie na tymże placu jarmarcznym przegląd i kupno koni do remontu.

— **„Wiadomości Pasterskie dla duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego".** Pod tym tytułem zacznie wychodzić w Piotrkowie pismo miesięczne, którego redaktorem-wydawcą będzie ksiądz prefekt Grochowski. Format i objętość pisma będą przypuszczalnie takie, jak miesięcznika biblijograficznego warszawskiego, wychodzącego p. t. «Książka». Koncesyja na to nowe pismo wydana została przez wydział prasy ministeryjum spraw wewnętrznych i nosi datę 3 sierpnia st. st., № 8201. Program pisma następujący: artykuły treści teologicznej, prawo i liturgija, wiadomości bieżące, zapytania i odpowiedzi na nie redakcyi, biblijografija, ogłoszenia. Cena prenumeracyjna, bez przesyłki, rb. 4.

Nowemu temu wydawnictwu na naszej prowincyi życzymy jak najlepszego powodzenia i znając energiję, pracę i uzdolnienie inicyjatorów, wierzymy, że go osiągnią!..

— **Omyłka ajencyi.** Telegram doniósł, że gubernatorem piotrkowskim został mianowany p. Brjenczaninow, dotychczasowy gubernator rjazański; tymczasem p. Brjanczaninow mianowany został senatorem, tak samo, jak dotychczasowy gubernator tutejszy.

— **Inspektor lekarski gubernijalny** p. Brandt za miesięcznym urlopem w ubiegłą środę wyjechał za granicę. Zastępuje go pomocnik inspektora, lekarz miejski, D-r. Wolski.

— **Trąbki sygnałowe.** Magistrat tutejszy postanowił wyasygnować w tych dniach rb. 120, na kupno trąbek sygnałowych dla nowych wartowników straży ogniowej piotrkowskiej. Dzienną służbę sygnałową pełnią, jak wiadomo, dzwonki elektryczne, które jednak dotychczas, pomimo kilkakrotnej naprawy, działają bardzo słabo.

— **(Nadesłane).** Na drodze spacerowej «do Budek», wzdłuż plantu drogi żelaznej, podczas największego przedwieczornego ruchu publiczności, pozwalają sobie Szanowny Redaktorze, jeździć na rowerach pewne dwie cyklistki, rozganiając formalnie wszystkich swemi rowerowemi dzwonkami. Jestto w wysokim stopniu zachowanie się niewłaściwe, powiem nawet aroganckie. Tem smutniejsze, że dopuszczają go się kobiety. Niegdyś pozwalali sobie na coś podobnego niektórzy nieklubowi cykliści, dopokąd nie uspokoiła ich policyja, uważam jednak, że dla tych pań, jeśli nie zaprzestaną swej jazdy w tem miejscu, będzie dostateczne wymienienie ich nazwisk w «Tygodniu», na co mi zapewne Szanowna Redakcyja pozwoli.

A. G.

(Przyp. Red.) Podzielając zapatrywanie się w tym względzie Sz. Korespondenta, przychylimy się chętnie do jego życzenia.

— **Zapomoga.** Na skutek starań Rady Tow. Dobr. o udzielenie zapomogi na założenie i utrzymanie ochrony № 3, znajdującej się jak wiadomo w dzielnicy miasta kolejowej, rada zarządzająca kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wyznaczyła summę rb. 300, które wpłynęły już do kasy Tow. Dobr.

— **Na środowej sesyi** Piotrkowskiego Sądu Okręgowego pomocnik adw. przysięgł. p. Piaszczyński został zaliczony w poczet adwokatów przysięgłych.

— **Dziwnem** nam się wydaje, że w ubiegły czwartek, w uroczyste święto Narodz. N. M. P. nie kursowały na kolejce Sulejowskiej pociągi «bis», jakkolwiek dopiero dziś i jutro wypuszczone będą ostatnie w tym sezonie «bisy».

— **Obrót totalizatora** podczas tegorocznych, pierwszych wyścigów konnych w Piotrkowie wyniósł 15,000 rb.; zatem Towarzystwo Wyścigów Konnych otrzymało z tego źródła rb. 1500 brutto.

— **Na doroczny odpust** w Witowie dnia 28 z. m. tłumy piotrkowian podążyły specyjalnemi pociągami kolejki sulejowskiej, na której wzmożony ruch odbywał się tym razem pod okiem hr. Sołtana, współwłaściciela kolei, pełniącego zastępczo obowiązki dyrektora Psarskiego, znajdującego się czasowo na urlopie. Prócz całej rzeszy jadących, wyszła z Piotrkowa jak zwykle kompanija piesza na odpust.

— **Odwołanie.** Z powodu wzmianki w № 63 «Tygodnia» o napaści w lesie strzemieszyckim na kupca m. Będzina p. Grajwodzkiego, otrzymaliśmy od tegoż p. G. list z zaprzeczeniem podanej przez nas i «Kur. Codz.» wiadomości.

— **Zarząd łódzkiego towarzystwa dobroczynności** podaje do wiadomości, że z Najwyżej uzyskanego zezwolenia na urządzenie loteryi-allegri w roku bieżącym nie będzie w stanie skorzystać i zniewolonym jest odłożyć uplanowaną zabawę na pewien przeciąg czasu.

— **Fabryka łódzka** Hirszberga, Wilczyńskiego i Gürtnera otrzymała następujące obstalunki dla walczącej na Dalekim Wchodzie armii: pół milijona koszulek wełnianych i milijon rękawiczek.

— **Do żeńskiego gimnazyjum w Łodzi** wniesiono podań o przyjęcie do klasy wstępnej 252. Zakwalifikowano na podstawie złożonych egzaminów 161 kandydatek, przyjęto zaś tylko 112. Z powodu braku miejsca w klasie wstępnej 49 kandydatek, mimo złożenia egzaminu, pozbawionych zostało możności korzystania z nauk w gimnazyjum.

— **Zawieszenie wypłat.** Z Łodzi do «Kur. Codz.» donoszą, że firma W., jedna z największych w zakresie handlu przędzą bawełnianą w Łodzi, zawiesiła wypłaty. Pasywa obliczają na 600000 rb. Wiadomość ta sprawiła w mieście naszem ogromne wrażenie, gdyż skutkiem niewypłacalności firmy W. poniosą znaczne straty inne firmy tej samej branży. Zawieszenie wypłat przez firmę W. nastąpiło skutkiem niewypłacalności drobnych fabrykantów, którym dostarczała przędzy.

— **W 7-klasowej szkole handlowej w Łodzi** ogólna liczba uczniów na ten rok zapisanych wynosi 572 w 16 klasach równoległych. Są jeszcze wolne miejsce w klasach: wstępnej, pierwszej i drugiej.

— **Bezpłatna szkoła.** Pani Felicyja Laskowska otrzymała pozwolenie na otwarcie w Łodzi bezpłatnej szkoły dla robotnic.

— **Na sędziów gminnych** w gub. piotrkowskiej zostali mianowani *z urzędu:* Feliks Zawadzki III okr. pow łódzkiego, Ilija Podbereski—w V okr. pow. łaskiego, Stefan Rapczyński—w I okr. i Władysław Lewandowski —w II okr. pow. częstochowskiego, Józef Lesiak—w II okr. pow. noworadomskiego, Stanisław Duszyński—w I okr. i Wacław Moszczeński—w II okr. pow. będzińskiego. Zatwierdzeni *z wyborów:* Aleksander Lisicki — w II okr. i Wincenty Sokołowski — w V okr. pow. piotrkowskiego, Józef Kuniński — w II okr. pow. łódzkiego, Honoryusz Łubieński—w III okr.

---

miała tyle hartu, by przezwyciężyć wszystkie trudności.

Renia. Jakto, ja nie mam hartu, nie pracuję, nie mam woli? my, kobiety, nie umiemy chcieć?.. Więc kobieta ma pozostać w dotychczasowych ciasnych ramkach? czy ona nie jest istotą, która ma prawo do czynu?

Ojciec. A czyń sobie, co chcesz—(trzaska drzwiami i wychodzi). Zfiksowały te baby z tym modernizmem, postępem, wolnością; za moich czasów, każda myślała tylko, żeby jaknajlepiej wyjść za mąż—a im teraz co innego w głowie.. Najgorzej to mieć córkę.. Żebym miał syna, toby miał kto wyręczyć mnie... i nazwiskoby nosił.. A tak co? suknie, toalety, artyzmy—wszystko to kosztuje, a męża nie daje.

Przez ten czas panna Renia oddawała się filozoficznej zadumie: «Co ojciec odemnie chce, myślała; ja tu nie wytrzymam; może mi każe za tego pana Stanisława wyjść, a on taki zardzewiały ma pogląd. Co innego pan Ksawery —ach! ale on żonaty. Co za ideał, co za «modernista» prawdziwy. Boże! czybym ja się w nim naprawdę kochała? ależ to niemożliwe. A jak on mówił co jest modernizm!.. «To wydobycie umysłu ludzkiego, tego skarbu woli i wolności, z ciasnego szematu praw. Cóż to są prawa formy! błędne koło, w którem wolna dusza utraca pogodę działania i narzuca sobie bezwiednie pęta. Prawo jedyne—to wola, to chęć, to indywidualność każdego osobnika, ten najświętszy dogmat, którego naruszyć nie wolno!.»

I to wszystko—myślała Renia—to wszystko ja tylko pojąć mogę—i cóż mi tu pozostaje do roboty. «Tego niewolno! to niewypada!» «ty Reniu, na twem stanowisku», i tak ciągle... Jedna sztuka i ta para farb mi pozostaje. O ja nieszczęśliwa! Pan Ksawery ma racyję: są ludzie inteligentni, którzy na niektórych punktach są idyjotami.. Mnie nie mogą zrozumieć, pojąć!

Salon. Przyciemnione abażurem światło lampy ledwo pozwala rozpoznać stylowe umeblowanie pokoju à la Luis XIV. Portrety, obrazy, gobelin w rogu, rząd fotografij na kominku.

Mama czyta pisma: Kurjer, Wiek. Opodal siedzi Renia, dziś «w sosie» jasno-zielonym, suknia—klosz z olbrzymiemi bufami, które w rodzaju worka spadają od łokcia ku ręce na białą malutką rączkę, obciśniętą w wązki mankiet. Włosy czarne, w pukle, zasłaniają uszy i tworzą rodzaj dwóch firanek, z pomiędzy których wygląda śliczna linija brwi i spuszczone rzęsy, oraz dość mocno zadarty nosek.

Opodal siedzi pan Stanisław, otyły, z czerstwą twarzą i patrzy z pod binokli swemi wypłowiałemi oczyma na Renię; wąsy jasne, zakręcone à la Wilhelm II, nie zasłaniają prawie warg wązkich i ust trochę za szerokich w stosunku do całości twarzy. Mówi ze sztucznym zapałem: «...Więc pani raczy wierzyć w uczucia jakie mam dla niej, więc pani zechce zastanowić się chwilkę i wyrzec owo *tak* przezemnie oczekiwane z trwogą i niepewnością?—(Mama, którą dolatują urywki rozmowy z zadowoleniem rzuca spojrzenie w stronę córki).

Renia. Mama zapewne mówiła panu, że życzy sobie abym została pańską żoną? Ja zgadzam się z wolą rodziców i mówię «tak». Czy to panu wystarcza?

P. Stanisław. Najzupełniej—ale proszę o ustępstwo.

Renia. Jakie?

P. Stanisław. Czy panią zadowolni wieś? Wieś —pustkowie, bez wrażeń, bez żywszej wymiany myśli, bez ruchu artystycznego.

Renia. Jeżeli mówię «tak», to mi wystarczy wszystko co biorę i czego się zrzekam dobrowolnie... (Pan Stanisław podnosi rękę Reni do swych ust i całuje ją).

Renia odwraca trochę głowę, żeby nie widzieć jego twarzy ogorzałej i nieestetycznej całości, poczem mówi:—«Mamo, jestem już narzeczoną».

Dopisek listu Reni do Lili:

«Czy ja mam siły do walki, czy ja mogłam inaczej uczynić?.. Lili, powiedz sama, czy my, teraźniejsi artyści, artyści duchem i ideą—możemy iść wbrew losom, przeznaczeniu?.. Pospolitość, życie, zabijają polot, siłę woli. Ja nie mam woli, Lilo. Żeby ją mieć—trzeba chcieć, a tego my nie umiemy!...

Glaubicz.

pow. łaskiego, Włodzimierz Plichta—w II okr. pow. brzezińskiego, Feliks Jaśkowski—w III okr. i Wacław Kamieniecki — IV okr. pow. rawskiego, Józef Klamborowski—w I okr. pow. radomskowskiego.

— **Nowe kościoły.** W ostatnich dniach rozpoczęto budowę kościołów murowanych w parafijach: Wojtków, odległej od Błaszek o sześć wiorst i Solca-Wielka, odległej o 3 wiorsty od Ozorkowa.

— **Na powodzian** rs. 1 złożył w naszej Redakcyi p. B. Sitkowski, zamiast wieńca na trumnę kolegi, ś. p. Romana Ścibiora.

— **Ze szkół elementarnych.** Rok rocznie o tej porze—skarży się «Gaz. Kal.»—powtarza się ta sama historyja w szkołach miejskich elementarnych. Matka przychodzi z dzieckiem, kłania się, prosi ze łzami w oczach, całuje po rękach nauczyciela i wreszcie dowiaduje się, że nie ma miejsca dla jej chłopaka, który chce się uczyć. chce wyjść na człowieka, zamiast czas na próżno marnotrawić po podwórzach, na ulicach, wdychając w siebie zgubne powietrze uliczne. Nauczycielowi żal się robi matki i chłopaka, któremu oczy aż się świecą do książki, więc odsyła do swojej władzy, choć wie, że to nie na wiele się przyda. Ztamtąd biedna matka wędruje do magistratu, potem do obywateli i tak w kółko, to samo rok rocznie. Wszystko to z powodu braku miejsca w szkole!..

— **Do dzisiejszego numeru** «Tygodnia» dołączamy dla wszystkich prenumeratorów naszych **„Cennik sadzonek** drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych w dobrach **Złoty Potok"**, — oraz dla prenumeratorów zamiejscowych ilustrowany **prospekt o kultywatorach „Gryf"**, składu maszyn, narzędzi rolniczych i nasion Alfreda Grodzkiego w Warszawie.

— **Prosimy uprzejmie naszych Szanownych Prenumeratorów o możliwie szybkie uregulowanie należności za kwartał III i nadesłanie przedpłaty za nadchodzący kwartał IV.** (4—1)

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Odznaczający się zawsze wielką bezstronnością «Tydzień», pozwala mi mniemać. iż w imię sprawiedliwości znajdzie się w nim kącik dla kilku słów następujących:

Zmuszony okolicznościami mieszkać obecnie w Warszawie, pozostawiłem prowadzenie poczthalteryi i składów węgli mej żonie. Tymczasem niejaki p. Szadkowski, korzystając z mej nieobecności, rozgłosił, iż wszystkie moje składy przeszły drogą sprzedaży na jego własność. Plotkę tę tak energicznie rozszerzał, że nietylko powtórzył ją «Tydzień», ale aby w błąd wprowadzić moich klijentów kazał wydrukować blankiety z napisem «dawniej K. Sapińskiego». Ten niewłaściwy sposób walki konkurencyjnej z kobietą bezbronną przyczynił już mej żonie znaczne straty materyjalne, których zwrotu poszukiwać będę na p. Szadkowskim w drodze sądowej; tymczasem zaś pozwalam sobie objaśnić, pana Sz., że w Piotrkowie, chcąc mieć kawałek chleba, potrzeba uczciwie zaczynać i prowadzić handel, a droga, którą obrał, nie wzbudzi w nikim zaufania. Przy tej okazyi, racz Szanowny Redaktorze przyjąć dla moralnie zaniedbanych lub do uznania redakcyi rb. 5. Pozostaję z najgłębszym szacunkiem. *K. Sapiński.*

Listy z podróży.

(Kor. «Tygodnia»).

IX.

Halstatt d. 21 sierpnia 1904 r.

Halstatt ze względu na swe malownicze położenie może być uważanem za perłę Salzkammergutu. Jest to mała osada przylepiona jak gniazdo jaskółcze do stóp wysokich stromych gór, kąpiących się bezpośrednio w głębiach jeziora tegoż nazwiska. Człowiek zdobył sobie tu tyle tylko miejsca między wodą i górami, że mógł zbudować szosę ciągnącą się wzdłuż wybrzeża, wykutą w skale i szereg domów niezmiernie romantycznie przedstawiających się z przeciwległego brzegu jeziora, na którym znajduje się przystanek kolejowy Halstatt. Z Gmunden do Halstatt jedzie się koleją dwie godziny. Na przystanku kolejowym oczekuje już statek parowy, który przewozi podróżnika w przeciągu 10 minut na brzeg przeciwległy jeziora do Halstatt-Markt, to jest do właściwej stacyi klimatycznej.

Jezioro Halstatt ma długości około mili polskiej i do $1^1/_2$ kilometra szerokości. W osadzie są trzy hotele, z których w najlepszym «Kainz» zażądano za trzy łóżka 9 koron (3 r. 60 k.), co mi się wydało zbyt wygórowanem żądaniem i wynalazłem *locum* w prywatnym domu tuż nad jeziorem, w trzech pokojach z trzema łóżkami, z usługą (sama gospodyni usługuje) i światłem za trzy korony dziennie (1 r. 20 k.). Obiad na porcyje (à la carte) z winem można opędzić dwiema koronami (80 k.). W Halstatt nie można siedzieć w domu, a trzeba robić wycieczki, bo zaledwie przestąpisz próg domu literalnie masz przed nosem górę i chcąc nie chcąc musisz na nią wejść, bo i dokąd pójdziesz? To też wszystko co żyje rusza tu od rana w górę. Najbliższą i najłatwiejszą wycieczką przedstawia Rudolphsthurm (800 metrów), wieża, z której jest piękny widok na jezioro. Drugą bardzo opłacającą się jednogodzinną wycieczkę drogą piękną, wygodną i cienistą jest Waldbachstrub, potężny wodospad rzucający masę wód z hukiem i trzaskiem z czeluści między dwiema przepaścistemi skałami; wody te tworzą bystry potok, mający ujście w jeziorze Halstatt.

Onegdaj podjęliśmy przedsięwzięcie dość ryzykowne, udawszy się na lodowiec Karlseisfeld. Z początku idzie się bardzo cienistemi lasami świerkowemi ciągle pod górę; następnie las się przerzedza, wchodzimy w strefę rzadkich sosnowych lasów, które stopniowo karłowacieją, kończą się kosodrzewiną, i nareszcie wchodzimy na gołe zupełnie skały, bez najmniejszego śladu roślinności lub siedziby ludzkiej: pustynia; ale ścieżka wyrąbana w skałach, tu i owdzie podmurowana, prowadzi nas bez przewodnika doskonale na zawrotne wyżyny. Nareszcie spostrzegamy paręset metrów nad sobą hotel turystyczny «Symonyhütte», do którego docieramy po siedmiu godzinach ciężkiej, niezmiernie utrudzającej i męczącej drogi. Pot się leje z każdego włosa. Dochodzimy do schroniska przed zmrokiem i przed oczyma naszemi naraz, tuż u naszych stóp odkrywa się jeden z najwspanialszych widoków. Z jednej strony olbrzymi lodowiec Karlseisfeld ciągnący się na przestrzeni paru kilometrów, z niego sterczy potężny szczyt Dachsteinu (2996 metrów) a z drugiej strony pod naszemi stopami rozwijają się szeregami całe pasma dzikich szczytów. Jesteśmy na wysokości 2210 metrów. Nasycając się tym czarującym widokiem, ochłonąwszy ze zmęczenia, uczuwamy dopiero dotkliwe zimno i rozgrzewamy się w hotelu gorącym bulionem i dobrą pieczenią, obficie zraszaną czerwonem winem. Nareszcie kawa czarna doprowadza temperaturę naszych ciał do pożądanej normalnej równowagi. Hotel Symonyhütte nie należy do tanich. Za trzy łóżka zapłaciliśmy 15 koron (6 rubli); członkowie stowarzyszeń turystycznych płacą o połowę taniej; na nieszczęście niczem nie mogłem wylegitymować się z należenia do jakiegokolwiek stowarzyszenia alpitter lub taterników, a wątpię, czy moje stanowisko członka Piotrkowskiego Towarzystwa Cyklistów mogło by mi dostarczyć pożądanej ulgi w redukcyi i zniżeniu opłaty za nocleg i dlatego wolałem z całą dumą i godnością zachować *incognito* i nazwałem się zwykłym śmiertelnikiem. Co prawda i za tak wysoką cenę nie mogłem się wyspać należycie, bo już o trzeciej inni goście hotelowi, podążający na szczyt Dachsteinu, zaczęli wstawać i hałasować. Rano doszliśmy do samego lodowca (kwadrans drogi od hotelu Symonyhütte), lecz nie wchodziliśmy na sam lodowiec, który z powodu głębokich szczelin przedstawia niebezpieczeństwo i bez przewodnika przebywać go nie można. Powrót nasz do Halstatt trwał pięć godzin.

17 sierpnia, w przeddzień urodzin cesarza, odbyło się wspaniałe corso na jeziorze, w którem przyjęły udział chóry, orkiestra i cała «flotylla» jeziora Halstatt, iluminowana wspaniale i przedstawiająca się na ciemnych falach jeziora przy księżycu jak zaczarowane zamki gorejące z herbami cesarskiemi. Uroczystości tej towarzyszyły ciągłe wystrzały z moździerzy, rozlegające się tak potężnym i wstrząsającym przeciągłym grzmotem, że możnaby przysiądz, że to burza z piorunami huczy wśród gór. Żadna z najpiękniejszych dekoracyj w stołecznych teatrach Europy nie uczyniła na mnie tak niezatartego wrażenia, wywołanego tak prostemi środkami... co prawda z pomocą wspaniałej przyrody dającej ramy temu obrazowi.

X.

Halstatt d. 22 sierpnia 1904 r.

Dziś wypędza mnie ztąd deszcz; a ponieważ zapowiada się on na parę dni, wyjeżdżamy z Halstatt z wielkim żalem. W Aussee także deszcz, więc jedziemy dalej i ściągamy na noc do Seltzthal, a ztąd jutro jedziemy do Hieflau, Admont, Amstetten i Wiednia.

Reasumując tą drugą część podróży po Salzkammergucie, widzimy, że za przejechanie koleją, statkami i dyliżansami 923 kilometrów płaci się dziesięć rubli, a od Piotrkowa do Warszawy (135 wiorst, t. j. prawie tyleż kilometrów) bilet 3 klasy kosztuje 2 ruble!

Muszę jeszcze dodać dla uspokojenia tych, którzy litują się nad mą nieszczęsną dolą skromnego podróżnika, że trzecią klasą w Austryi można wygodnie jeździć, należy tylko siadać do przedziałów dla niepalących i unikać przejazdów w niedzielę, gdyż wtedy bywa ścisk.

To mój ostatni list, gdyż reszta podróży przez Wiedeń i Kraków do domu nie może przedstawiać żadnego zainteresowania dla ogółu.

Praktyczny.

Z DALSZYCH STRON.

— **Fałszywe wagi.** Dnia 17 stycznia 1900 roku dwaj włościanie kupili w Opocznie od handlarza soli, Wulfa—Lejbusia Kormana, 2 worki soli, każdy po 45 funtów wagi. Po natychmiastowem przeważeniu obydwóch worków na wadze miejskiej w magistracie okazało się, że w każdym z nich brakowało po 5 funtów soli. Dochodzenie śledcze wykryło, że kupujący w sklepie Kormana ludzie niejednokrotnie skarżyli się, że ich oszukuje na wadze przekonano się też; że przy ważeniu towarów na wadze dziesiętnej, Korman dokonywa pewnych sztuczek żeby waga ważyła jak on chce. Wobec tego pociągnięto Kormana do odpowiedzialności sądowej za umyślne w celach oszukańczych używanie wag fałszywych.

Wyrokiem sądu okręgowego radomskiego w 1901 r. 66-letni Wulf—Lejbuś Korman za powyższe przestępstwo, skazany został na zamknięcie w więzieniu na 1 miesiąc i na zapłacenie kary pieniężnej w ilości 10 rb., a w razie niemożności zapłacenia tej sumy, dodatkowo na 3 dni aresztu policyjnego, i oprócz tego na pozbawienie raz na zawsze prawa zajmowania się handlem. Podanej na wyrok powyższy skargi apelacyjnej Izba Sądowa warszawska nie uwzględniła i wyrok ten w całości zatwierdziła, senat zaś skargę kasacyjną Kormana pozostawił bez skutku.

— **W sprawie oddziału równoległego klasy I w Płocku.** «Echa Płockie» podają nadzwyczaj charakterystyczną notatkę—znamionującą jednocześnie nasze niedołęstwo w działaniach zbiorowych, i trudności, w jakich się zwykle znajdują energiczniejsze wśród nas jednostki, które nie czekają na jałowe debaty i brak decyzyi kolegijalnych—same zabierają się do wykonania jakiejś pożytecznej dla ogółu sprawy. Ale oto głos wspomnianej gazety.

«Dzięki zabiegom i staraniom kilku osób, oddział równoległy w klasie pierwszej zostanie na bieżący rok szkolny utrzymany. Wynikła jednak dość charakterystyczna przytem sprawa.

«Jeszcze przed wakacjami dyrektor gimnazyjum zawiadomił, że oddział wówczas tylko

zostanie utrzymany, jeżeli złożony zostanie na to fundusz, mianowicie r. 2000. Ponieważ magistrat wyznaczył na ten cel rb. 300, potrzeba więc było zebrać od osób zainteresowanych w utrzymaniu oddziału jeszcze rb. 1700. Sprawa była naglącą i koniecznie musiała być załatwioną przed wakacyjami, inaczej oddziału by nie było. Na razie nie wiadomo było, u kogo zbierać pieniądze, bo nieznany był rezultat egzaminu chłopców, zdających przed wakacyjami i po wakacyjach! Grono kilku osób zebrało pomiędzy sobą potrzebną sumę (*właściwie zaciągnęło dług w jednym z towarzystw kredytowych*), a następnie upoważnieni do tego pp. Topoliński i Zgliczyński złożyli na ręce dyrektora ów fundusz w tej nadziei, że pieniądze odbiorą od rodziców, których dzieci dostaną się do klasy pierwszej, odbiorą z podziękowaniem, że zajęli się dobrą sprawą. Okazuje się inaczej!.. Owo ściąganie pieniędzy idzie nadzwyczaj trudno, tak, że panowie ci, którzy własnemi pieniędzmi zapewnili istnienie oddziału, są obecnie w strachu, czy nie stracą jakiejś części włożonego funduszu. Niektórzy rodzice zadowoleni, że dzieci ich dostały się do szkoły, uchylają się obecnie od składki, chociaż przedtem obiecywali złożyć od siebie jakąś sumę, byleby tylko oddział istniał. Bywa tak!.. zwłaszcza u nas.

Pamiętać należy, iż dzięki staraniom tych ludzi—zamiast 30, przyjęto do klasy pierwszej 70 chłopców!..

— **Ogród spacerowy w Kielcach.** Organ miejscowy donosi, że wyłącznie na skutek usilnego starania prezydenta miasta Kielc rozpoczęło się tam rozszerzenie i upiększenie ogrodu spacerowego, którego plan, tenże organ podaje na swych szpaltach. Ogród będzie wzbogacony obszernym stawem z wodą źródlaną:

Nowy ogród graniczy z ulicami Karczówkowską, Czystą, Plantami i Zamkową i po odpowiedniej przeróbce starego ogrodu będzie z nim stanowił jedną nierozerwalną estetyczną całość. Wtedy też urzeczywistnioną będzie myśl redakcyi «Gazety Kieleckiej» co do utworzenia specyjalnego ogródka dziecinnego do zabaw (na wzór ogrodów Rau'a w Warszawie). Ogródek ten mieścić się będzie w tej części ogrodu starego, w której znajduje się gimnastyka. Plan ogrodu wykonał znany technik ogrodniczy p. Chrząński z Warszawy.

Kiedyż o ogrodzie piotrkowskim będzie mógł «Tydzień» donieść coś podobnego swym czytelnikom?..

— **Mleko w proszku.** Pojawiło się już w handlu detalicznym mleko w proszku, wyrabiane w zbudowanej niedawno fabryce w Chojnowie pod Przasnyszem. Mleko takie w puszkach blaszanych funtowych kosztuje kop. 50. Do szklanki wrzątku wsypuje się łyżeczkę proszku i otrzymuje się dość smaczne mleko. Podobno fabryka chojnowska ma zamiar wyrabiać i kawę białą w proszku.

— **Komitet Kasy Rolników i Ogrodników** w Warszawie ma zaszczyt podać do wiadomości, iż w bieżącem półroczu szkolnem Kasa postanowiła sześciu swym członkom udzielić zapomóg na opłacenie wpisowego za kształcenie dzieci w zakładach naukowych. Do zapomóg tych (każda po rb. 25) pierwszeństwo będą mieli członkowie, zamieszkujący na wsi, a kształcący swe dzieci w mieście. Podania o rzeczone zapomogi od swych członków Kasa będzie przyjmowała do dn. 1 października r. b.; do podania winna być dołączona ostatnia cenzura szkolna.

— **Charakterystyczny list** ogłosił w *Dzienniku poznańskim* p. Karol Bniński. Potępia on z jednej strony «winnych we własnej rodzinie», ale z drugiej — skarży się na prasę, że niby to fakty uogólnia. Mój Boże, (woła korespondent poznański w «Kur. Warsz.») jakież to niewiniątka dostały się pod nóż katowski! Grają w karty, przepuszczają fortuny, szachrują z komisją kolonizacyjną, wyzuwają się z najelementarniejszych obowiązków, a potem—płaczą. Nawet *Kurjer poznański* nie ma dla tych panów teraz zmiłowania. Mówi im wprost w twarz, co są warci, i wystawia w czarnych barwach losy kraju, w którym tacy ludzie nie są jeszcze otoczeni wzgardą powszechną.

— **Cena miodu** w tym roku znacznie spadła z powodu jego obfitości i znacznej podaży. W tej chwili w Warszawie za pud płacą rb. 6 kop. 75; miodosytnicy jednak wstrzymują się od kupna większych ilości miodu, spodziewając się większego jeszcze spadku jego ceny.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— *Sz. korespondentom z Bełchatowa.* Serdeczne dzięki za pamięć i szybkie doniesienie.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **Korespondent «Moskowskich Wiedomosti»** z Władywostoku, p. Swietozor przepowiada że wojna prawdziwa z Japonija rozpocznie się dopiero zimą:.. «Wówczas dokona się właściwe przygotowanie do wojny istotnej, wojny, która się rozwinie na wiosnę roku 1905 w Korei, zkąd, jakto łatwo odgadnąć, japończycy będą wygnani—okryci hańbą... Wówczas też raz na zawsze zrzekną się wojowania z rosyjanami»!

Wiadomości ogólne.

— **Taksa paszportowa.** W Warszawie w przedsionku zarządu p. oberpolicmajstra w ratuszu wywieszono taksę paszportową, według której paszport zagraniczny kosztuje rb. 20 kop. 50, handlowy rb. 7 kop. 60, paszport dla osób, pozostających od lat 20 na służbie państwowej i emerytów rb. 2 kop. 60, paszport zagraniczny w sprawach urzędowych kop. 50; wiza paszportu cudzoziemca, który zamieszkuje mniej niż sześć miesięcy, jest bezpłatna; wiza paszportu cudzoziemskiego po pobycie dłużej, niż sześć miesięcy, kosztuje rb. 5; paszport krajowy lub do Cesarstwa dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego rb. 2.

— **Nowa taksa pocztowa.** Od Nowego Roku zacznie obowiązywać nowa taksa pocztowa za przesyłkę pakietów i worków pieniężnych, tudzież posyłek i pakietów wartościowych. Mianowicie za kwoty do wysokości 10 rb. będzie pobierana opłata w ilości 10 kop., za kwoty do 100 rb.—25 kop., a za każde następne 100 rb.—15 kop. Jednocześnie będzie zniesiona opłata za ubezpieczanie, opieczętowywanie i plombowanie tego rodzaju posyłek.

— **Rewizyje taryf zbożowych.** W jesieni roku bieżącego odbędzie się w Petersburgu zjazd taryfowy, poświęcony specyjalnie rewizyi taryf zbożowych. Do uczestnictwa w pracach zjazdu powołani będą przedstawiciele rolnictwa i handlu zbożowego i osoby, które w tej sprawie dokładnie są obznajmione.

— **Opłaty stemplowe.** Świat handlowy zaniepokoiła bardzo wiadomość, że przy rewizyi patentów firm handlowych w Cesarstwie listy firm naszych, potwierdzające odbiór dowodów wekslowych, przekazowych i czekowych, inspektorowie podatkowi obciążyli karą, jakoby za nieprzyklejanie na nich marek stemplowych.

O odpowiednim przepisie lub okólniku ministeryjalnym nikt dotychczas nie słyszał i jest to bodaj pierwszy przypadek obciążenia karą kontrawencyjną tego rodzaju *listów handlowych.*

— **Kasy gminne.** Według sprawozdań gubernatorów, w całem Królestwie Polskiem istnieje 1319 kas gminnych pożyczkowo-oszczędnościowych, których kapitał wynosi 23 milijony rb., a w tem 15 milijonów funduszu złożonego z zysków, a 8 milijonów kapitału własnego kas.

— **Sprawy budowlane** w Królestwie Polskiem wchodzą według wyjaśnienia senatu w zakres kompetencyi urzędów gubernijalnych. Załatwianie ich więc przez gubernatora sprzeciwia się obowiązującym przepisom prawa.

— **Potajemne nauczanie.** Władza wyższa w porozumieniu z kuratorem okręgu naukowego warszawskiego opracowała przepisy o karach za potajemne nauczanie dzieci, na mocy wydanego prawa 15 kwietnia 1892 r. Przepisy powyższe polecono wywiesić w kancelaryjach cyrkułowych.

ROZMAITOŚCI.

— **Niemcom w Poznaniu** zamało jest nowo-wzniesionego zamku królewskiego niemieckiego i nowego gmachu akademii niemieckiej—gdyż budują obok nich teatr niemiecki.

— **2,701,000 rubli** zaległych kar za uchylenie się żydów od powinności wojskowej—jak donosi «Siew zap. kraj.»—umorzono w samej tylko gubernii mińskiej; kary te powstały w okresie lat od 1887 r.

— **Broń przeciwko słomianym wdowcom.** Dla ustrzeżenia płci pięknej na ulicach Londynu od oświadczeń miłosnych słomianych wdowców i innych mężów, którzy, opuszczając ognisko małżeńskie, chowają obrączki do kieszeni kamizelki, jedno ze stowarzyszeń kobiecych w Londynie proponuje, aby kobiety w Anglii postarały się o uchwalenie prawa, zniewalającego mężczyzn żonatych do noszenia zawsze na miejscu widocznem odznaki, świadczącej, że nie są już do wzięcia i nie mają prawa umizgać się do panien. Jeden z dzienników angielskich oświadcza wobec tego złośliwie, że najstosowniejszą chyba odznaką byłaby krepa na kapeluszu lub rękawie.

CENY ZBÓŻ

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego"

dnia 1 września 1904 r.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kop., za korzec:	
Pszenica wyborowa . . .	6.30—6.45	6.00—6.30
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.30—4.65	3.85—4.20
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.00—4.10	3.95—4.20
„ na kaszę . . .		
Owies wyborowy	3.15—3.30	2.90—3.20
„ średni.		
Groch warzelny	6.20—6.50	—

Łódź. Koniczyna od 1.80 do 2.20 za cent. 120 funtów; siano od 140—2.00 za 120 f.; słoma od 75—85 za 100 funtów. Ziemniaki (280 f.) rb. 2.50—2.80.

Sosnowiec. W tygodniu bieżącym płacono na targu zbożowym tutejszym: żyto 80—82 k. (słabo); owies 73—85 k. (b. zmiany) za pud loco stacyja Sosnowiec; otręby żytnie 68 — 70 (słabo), otręby pszenne 65—67 (słabo).

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małemi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materjałów aptecznych.

Skład główny na Rossyę Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu **D-ra Hommela**". Zaszczytne swiadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

(52—44)

Niniejszem mamy honor zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Piotrkowa i okolicy, iż z dniem 4-tym września 1904 roku otwieramy

SKŁAD NASZEGO PIWA

w Piotrkowie, przy ul. „Moskiewskiej" (d. Bykowskiej) № 5, dom M. Wienera.

Piwo nasze w różnych gatunkach zostało **nagrodzone Złotym Medalem** i listem pochwalnym na Wystawie Hygijeniczno-Spożywczej w Łodzi.

Dostawa do domów w każdej ilości z dodaniem lodu.

Polecając się względom Szanownej Publiczności, pozostajemy

Z poważaniem

BRACIA GEHLIG.

71 (3—2)

Dyrekcyja

Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, iż stosownie do przepisów, ogłoszonych w № 1566 Zbioru Taryf przy rozporządzeniu P. Ministra komunikacyi z dnia 15/17 marca 1904 roku za № 12508, poczynając od dnia 1/14 września r. b., na wszystkich stacyjach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i odnogi Kaliskiej wprowadzony będzie **nowy rozkład czasu przyjmowania i wydawania towarów** jak również ładowania i wyładowywania tychże. 79 (1—1)

Szczegółowe przepisy będą wywieszone na stacyjach.

Dyrekcyja

Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, iż na mocy zawiadomienia № 9164, ogłoszonego w № 1599 Zbioru Taryf kolei żelaznych rossyjskich, na odnodze Kaliskiej kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej otwarte zostaną z dniem 1/15 września r. b. następujące przystanki:

1) **Ożarów i Płochocin** (pomiędzy stacyjami Warszawa Kaliska i Błonie) i **Radliczyce** (pomiędzy stacyjami Kociołki i Opatówek) dla komunikacyi osobowej i bagażowej pomiędzy sąsiedniemi stacyjami, jak również pomiędzy stacyjami: Warszawa Kal. osob., Łowicz Kal., Łódź Kal., Sieradz i Kalisz, i dla przyjmowania i wydawania towarów pełnego ładunku w miejscowej komunikacyi z wszystkiemi stacyjami kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przyczem opłata od biletów osobowych, jak i należności za przewóz bagaży i towarów obliczane będą za całą przestrzeń od i do odpowiedniem sąsiednich stacyj.

2) **Teresin** (pomiędzy stacyjami Błonie i Sochaczew) dla komunikacyi osobowej i bagażowej pomiędzy stacyjami: Warszawa Kal., osob., Błonie, Sochaczew, Łowicz Kal., Łódź Kal., Sieradz i Kalisz, i dla przyjmowania i wydawania towarów pojedyńczego i pełnego ładunku za frachtami zwyczajnymi i pośpiesznymi w miejscowej komunikacyi, pomiędzy wszystkiemi stacyjami kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przyczem opłata za przewóz od i do pomienionego przystanku liczoną będzie za całą przestrzeń pomiędzy sąsiedniemi stacyjami, i

3) **Winiary** (pomiędzy stacyjami Opatówek i Kalisz) wyłącznie dla komunikacyi osobowej bez bagaży, pomiędzy sąsiedniemi stacyjami, za opłatą według taryfy za przestrzeń pomiędzy pomienionemi stacyjami. 80 (1—1)

OGŁOSZENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Piotrkowa i okolic, że z dniem 26 Sierpnia r. b. **p. Piotr Ryger** wystąpił ze spółki istniejącej pod firmą

„Ryger i Weigold".

Odtąd też prowadzić będę warsztat mój **samodzielnie.**

Polecając się pamięci Szan. Klijenteli, pozostaję z poważaniem

Ludwik Weigold

Pierwsza parowa stolarnia w Piotrkowie.

72 (2—2)

W ZAWIERCIU

do wydzierżawienia piekarnia (tylko chrześcijaninowi) tanio—dwa piece na węgiel; wypieku $4^1/_2$ w. na bułki, 60 stałych gospód, mieszkanie obok przy piekarni w ogrodzie. Adres: **K. Rybiński.** 61 (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 29 powieści p. t. «T A J E M N I C A».

ZGINĄŁ PASZPORT

wydany przez gminę Uszczyn na imię Andrzeja Wetzel. 69 (3—3)

K. O. FIEDLER

Częstochowa II Aleja dom p. Breszla

FORTEPIANY



PIANINA

74 **MELODYKONY** (8-1)

po cenach fabrycznych.

Sprzedaż na raty. Gwarancyja 5-letnia.

WYNAJEM.

Encyklopedyja i Poradnik Kucharski wydawnictwa i nakładem fabryki octu **K. Wilanda,** zawierający w swojej treści wiele cennych wskazówek dla **Gospodyń,** opuścił prasę i jest **bezpłatnie** do żądania w składach aptecznych, stowarzyszeniach spożywczych, handlach win kolonijalnych, gastronomicznych i sklepach spożywczych. Firmy wyżej wymienione, łącznie z zamówieniami na ocet,—otrzymują dla swej klijenteli bezpłatnie poradniki od **10** do **50** sztuk.

Żądać wszędzie! w Warszawie i **na prowincji!!!** (21919) (8—4)

K. Wiland, Warszawa Piękna 32 telef. 2464.

Będąca w biegu niemiecka fabryka

Transmisyj

łącznie z garbarnią poszukuje do produkowania swego **pierwszorzędnej dobroci towaru** doskonale obznajmionego w swym fachu

Zastępcy

Pod uwagę przyjmowane będą tylko oferty ludzi zupełnie i doskonale znających się na rzeczy i mogących ją prowadzić energicznie.

Oferty przesyłać № 6529 an G. L. Daube et Co, Cöln. 139490 78 (2—1)

Dyrekcyja

Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

na zasadzie §§ 81 i 82 Ustawy Towarzystwa, zatwierdzonej przez JW. Ministra Skarbu w dniu 29 Września (11 Października) 1895 roku, podaje do wiadomości, że niżej wymieniona, położona w mieście Piotrkowie, obciążona pożyczką Towarzystwa nieruchomość, **z powodu zaległości w ratach, wystawioną została na sprzedaż przez licytacyję publiczną,** odbyć się mającą w Kancelaryi Wydziału Hypotecznego przy Sędzim Pokoju I-go rewiru m. Piotrkowa **przed Notaryjuszem Floryjanem Dąbrowskim.**

Nieruchomość ta położona jest **przy ulicy Moskiewskiej, oznaczona jest № hypotecznym 156, policyjnym zaś № 247,** obciążoną jest pożyczką Towarzystwa w sumie 39400 rub. od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę 4371 rub. 52 kop., oprócz przypadających i przypaść jeszcze mogących kar i zaliczeń.

Licytacyja wyznaczoną została na dzień 17 (30) Listopada 1904 roku, o godzinie 11-ej rano; rozpocznie się od sumy rub. 59100; vadium do licytacyi określone zostało na 5910 rubli.

Uwaga 1. Gdyby w dniu terminu licytacyi przypadł dzień świąteczny lub galowy I-go rzędu, natenczas wyznaczony notaryjusz odbędzie licytacyję w dniu następnym.

Uwaga 2. Gdyby licytacyja nie doszła do skutku dla braku konkurentów do kupna, wówczas powtórna, a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy zniżonej, w terminie wyznaczonym przez Dyrekcyję Towarzystwa, o którym stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa ogłoszonem będzie dwukrotnie w pismach publicznych.

m. Piotrków dnia 10 (23) Sierpnia 1904 r.

Prezes Dyrekcyi **F. Dudziński.**

Naczelnik Biura **Stronczyński.** 65 (3—2—2)

Nowootworzona w Warszawie SZKOŁA TECHNICZNA przez A. ŁAGUNĘ i E. CHAWRAJEWICZA, inż. z 4-ma oddziałami: mechanicznym, chemicznym, budowlanym i młynarskim, z 2-u klasową szkołą przygotowawczą i internatem przyjmuje podania. Ś-to Krzyska № 25. (18644) 6 (10—2—7)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

zdaleka ujrzała; odegrała scenę rozpaczy z zadziwiającem powodzeniem. Marceli szalał ze współczucia, patrząc na moje łzy. Wiesz, że płaczę, kiedy chcę i że umiem płakać ładnie. Widać było, że piłby te łzy namiętnie, ale jego upojenie i bez tego było już dość wielkie, trzeba zachować stopniowanie. Wzięłam go tedy do ogrodu, bo na dworze musi bardziej miarkować słowa swe i poruszenia. Siedzieliśmy na ławce koło bzów i rozmawialiśmy. Dziecko z niego zupełne. Podziw, śmiech, niecierpliwość wzbudza swoją niesłychaną prostotą i szczerością. Żadna to istotnie sztuka odnieść tryumf nad tem niewinnem stworzeniem. Baranek ten sam poda szyję pod nóż ofiarny. Albo bardzo się mylę, albo odda on nam te wynalazki dobrowolnie. Odpoczywam sobie zresztą rozkosznie w tym zapadłym kącie i nie nudzę się wcale. Wśród wiru przygód i wypadków mojego życia, oddawna już nie miałam czasu na rozmyślania, a teraz, zastanawiając się nad sobą, doszłam do pewnych wniosków i obawiam się, czy te rozrywki, przyjemności, rozkosze, dla których dotąd poświęcałam wszystko, nie stanowią tylko jednej strony życia, i czy nie istnieje druga, nieznana mi, a może daleko piękniejsza i bardziej ponętna. Kiedy dziś wieczorem Marceli opowiadał mi o swoim ojcu, o matce i o siostrze, z wdziękiem jakimś delikatnym a czułym, opanowała mię pewna melancholia. Wszyscy ci ludzie dobrzy są i uczciwi. Uszczęśliwia ich to, że się kochają, gotowi są do największych ofiar jedno dla drugiego. Życie ich jest bardzo proste, prawe i monotonne,

— Wyjechał do Paryża, Zkądże ty przybywasz?

— Z Genewy: Lichtenbach przysłał mi twój adres.

— Którędy wszedłeś?

— Przelazłem przez mur.

— Pomimo zranionej ręki?

— Moja ręka już zdrowa.

Wyciągnął ją z uśmiechem złowrogim. Była cała, ale w rękawiczce.

— Szwajcarzy są to bardzo zręczni mechanicy. Zrobili mi rękę ze stawami, mogą nią władać jak swoją własną. Palce i ręka aż po kostkę są ze stali. Dość uderzyć raz tą ręką, Zofio, aby zabić człowieka na miejscu.

Westchnął.

— Zawsze to nie moja dawniejsza ręka, nie potrafi ona tego co tamta. Nie puszczę tego jednak płazem sprawcom mego kalectwa.

Mówiąc to, zgrzytał zębami, a twarz jego przybrała dziki wyraz.

Zofia rzekła poważnie:

— Czyż nie odpłaciłeś się już? Kiedy zostałeś okaleczony, generał de Trémont był już zabity. Może to on się pomścił!

— A niech go dyabli smażą! Uparty gałgan! Gdyby cię był usłuchał, kiedy go tak ładnie prosiłaś o jego tajemnicę, nie przyszłoby do tego wszystkiego!

- Hans, to ty nagliłeś zanadto! Popsułeś całą moją robotę swoją brutalnością. Gdybyś mi był zostawił jeszcze osiem dni czasu, ten biedny waryat byłby mi oddał swoją tajemnicę, swój honor, wszystko! Ale obudziłeś jego czujność, otrząsnął się ze swego odrętwienia i wszystko przepadło!

— Rany boskie! Nie róbże mi wyrzutów! Ten błąd kosztował mię dość drogo! Jakze ci tu idzie?

— Jeżeli mi pozostawicie swobodę działania, wszystko się uda.

— Dobrze! Dobrze! Działaj. Ja tymczasem odwrócę ogólną uwagę w inną stronę. Przygotowuję coś, co ucieszy Lichtenbacha...

— Co takiego?

— Figla im wypłatam w fabryce z robotnikami.

— Ale co ty właściwie urządzasz w fabryce Baradiera i Graffa?

— Mam tam swoich ludzi i od piętnastu dni przygotowują oni umysły robotników. Niech właściciele mają zajęcie... Zanadto się interesują tem, co my robimy... Nie wiem zkąd, ale zdają się rozumieć dokładnie grę Lichtenbacha...

— Lichtenbach taki tchórz! Musiał znowu zrobić jakieś głupstwo... Posłałam Cezarego, aby starał się o jego córkę, a zarazem miał na niego oko... Trudno jednakże natchnąć odwagą tchórza z urodzenia...

Była to trzecia po południu, Marceli poszedł właśnie w stronę lasu, a Baudoin był sam w mieszkaniu. Dokończył sprzątania, zamknął okno, zrzucił fartuch i wyszedł na dziedziniec. Stanąwszy w bramie, ujrzał na ulicy człowieka rudego z bujną pomierzwioną brodą, w bluzie i w grubych trzewikach. Odźwierny pokazał mu go z miną pogardliwą, mówiąc:

— Oto jest ta osoba!

W tejże chwili człowiek rudy odwrócił się, a ujrzawszy Baudoina, szedł ku niemu z uśmiechem. Baudoin ze zdziwieniem przyglądał się nieznajomemu, nadaremnie starając się przypomnieć sobie tę twarz i myślał: Któż to u dyabła? Pomyłka jakaś! Nieznajomy, zbliżywszy się, rzekł:

— Dzień dobry panu.

Baudoin poznał Laforeta. Wziął go pod rękę, poprowadził po pod murem ogrodowym, ku gościńcowi, a upewniwszy się, że nikt ich słyszeć nie może, rzekł:

— Nareszcie! jesteś pan. Ależ pyszne przeobrażenie! Po głosie dopiero pana poznałem.

— Chodźmy ztąd. Nie trzeba, aby nas razem widziano. Czy niema tu jakiego szynku, gdzieby można pomówić spokojnie i na osobności?

— Pójdziemy pod «Złotego Lwa». Właściciel zna mnie, da mi osobny pokój i nikt tam nie wejdzie. Jest to dawny żołnierz, można mu zaufać.

— Dobrze, idźmy.

Przy butelce wina zaczęły się zwierzenia.

ale nie ulega wątpliwości, że znajdują w niem szczęście. Marceli, ten baranek oburza i niepokoi swoją rodzinę. Od czasu do czasu, ojciec grozi mu przekleństwem dlatego, że się zgrał w baccara, albo się zadłużył dla jakiej niewiasty zbyt wymagającej. I biedne dziecko choruje potem ze zmartwienia przez jakie osiem dni. Zamyka się w Ars, niby anachoreta na pustyni, i umartwia się, pracując w laboratoryum, obchodząc się bez wykwintnej kuchni i kłócąc się z dyrektorem fabryki, jak się zdaje, nie bardzo łatwym człowiekiem. Tym to epokom skruchy zawdzięcza on swoje wynalazki dotyczące farbowania wełny, i inne głupstwa przemysłowe, które podobno wartość mają znaczną, a o których opowiadał mi nieco za obszernie jak na mój gust. Ale to wszystko jedno, miły jest i pełen ognia. Wyobraź sobie, że pytał o mój wiek. Biedny mały, starsza jestem od niego. Możliwem jest że będzie chciał żenić się ze mną. Postaraj się Cezary, by mi sporządzono jaknajśpieszniej wszelkie metryki i papiery dla pani Vignola, bo jeśli tak dalej pójdzie, nie wiadomo, co nastąpić może. Nie bierz jednak do serca tego, co mówię o tym biednym chłopcu; wszystko to żarty. Prowadzę go na nitce, której on nie czuje i nie widzi, ku zupełnemu ujarzmieniu, i skoro mi wyda swoją tajemnicę, jak to uczynili wszyscy ci, co ze mną mieli do czynienia, wtedy zniknę. Po zrzuceniu żałobnych szat, pani Vignola zostanie już tylko baronową Zofią, a mój kochanek nie odnajdzie w niej napewno owej elegijnej wdowy, do której

zaleca się w tej chwili. Widzisz więc, że prowadzę nasze interesy pilnie i bez wstrętu, uczyńże i ty to samo. Ta mała Lichtenbach będzie miała miliony. Warto jej powiedzieć: kocham cię. Całuję cię mój Cezary tysiąc razy. Sempre t' amero. Zofia».

Zapieczętowała list, ziewnęła, wzięła papierosa i chciała iść na górę do sypialni, kiedy posłyszała lekkie, trzykrotne pukanie w okienicę. Drgnęła i nasłuchiwała stojąc, z brwią namarszczoną.

Po chwili pukanie ponowiło się.

Wyjęła ze szuflady rewolwer i otwierając okno do połowy, zapytała po przez okienice, nadając swej mowie włoski akcent:

— Kto tam?

Odpowiedziano stłumionym głosem:

— To ja, Hans, nie bój się Zofio.

Zbladła, włożyła rewolwer napowrót do szafiady i nie odpowiadając, wyszła z salonu. Udała się do głównych drzwi, odsunęła rygle i odworzyła po cichu. Wszedł wysoki mężczyzna. Nie zamieniwszy z nim ani słowa, zaprowadziła go do salonu, poczem zamknęła drzwi napowrót, bardzo starannie. Mężczyzna zrzucił duży filcowy kapelusz. Szeroki w ramionach, wyglądał na atletę, ruda broda okrywała dolną część twarzy, zielonawe oczy patrzyły bystro, a zuchwale.

Usiadł, spojrzał uważnie na Zofię i zapytał:

— Kto tu jest z tobą?

— Milona.

— A gdzie jest Agostini?

— Podobno akcye Towarzystwa materyałów wybuchowych tak pieknie były spadły, dzięki zniżkowej kampanii urządzonej przez Lichtenbacha, że możnaby było wykupić wszystkie na doskonałych warunkach. Aż tu naraz, bez racyi, zaczynają kupować je na wyścigi, i akcye podskoczyły ogromnie... Lichtenbach trzymał się dobrze, ale trafił na silniejszego od siebie. Nie dopuszczono do upadku akcyj. On sam poniósł dotkliwe straty. Po zasięgnięciu wiadomości pokazało się, że to Baradier i Graff utworzyli syndykat z właścicielami akcyj zagrożonego Towarzystwa dla ocalenia tych papierów. W świecie giełdowym rozeszła się pogłoska, że dzięki jakiemuś nowemu wynalazkowi, słyszysz Zofio, Towarzystwo ma zapewnione powodzenie... To już bezpośrednia konkurencya z Lichtenbachem, to wyzwanie dla nas. Wojna rozpoczęta, trzeba ją więc prowadzić i zwyciężyć. Oto po co przybyłem. Bo co do was wszystkich, to mam wrażenie, że czas tylko marnujecie na fraszki i głupstwa, bawicie się w subtelności i wyrafinowania.

— A! Tylko bez żadnych gwałtownych środków, Hans! — rzekła Zofia z wielką stanowczością. Jesteśmy na dobrej drodze. Chodzi o to, by znowu nie zepsuć wszystkiego. Masz już tylko jedną rękę do stracenia, mój kochany, nie nadużywajże jej.

Hans zmienił się na twarzy.

— Wesoła jesteś Zofio, bo masz obie zdrowe. Ja mam tylko jedną rękę, to prawda, ale biada tym, co mi się pod nią nawiną.

— Zatem, chcesz tu zamieszkać?

— Za twojem pozwoleniem.

— Przeszkodzisz mi bardzo swoją obecnością.

— Uspokój się, będę wychodził tylko w nocy. Światło dzienne, to nie mój żywioł. Możesz sobie prowadzić swoje interesy swobodnie. Ja zajmę się mojemi. Daj mi tylko pokoik gdzieś na strychu, abym mógł pisać i spać w dzień. Jedna Milona będzie wiedziała, że tu jestem, a jej można zaufać zupełnie.

— Tak, o ile się nie występuje przeciw mnie.

— A któż u dyabła pomyślałby o tem? W każdym razie nie ja, dopóki idziemy zgodnie do wspólnego celu.

Spojrzeli sobie w oczy z miną dawnych, dobrze swe sprawki znających wspólników. Zofia pierwsza odwróciła się, mówiąc:

— Dobrze, choć więc.

Otworzyła drzwi, pokazując drogę temu, którego zdawała się nienawidzieć i obawiać zarazem.

VIII.

Baudoin kończył sprzątanie w pawilonie zajętym przez Marcelego, gdy posłyszał, że odźwierny fabryczny woła go. Poszedł do okna. Odźwierny, uchylając grzecznie czapki, rzekł:

— Panie Baudoin, przed bramą stoi ktoś i chce z panem się widzieć.

— Dobrze, idę zaraz.